



**38. Łódzki Przegląd Teatrów Amatorskich
– ŁÓPTA 2025 –**

DZIEŃ 3: 26.10.2025 r.

Nasza redakcja



Paulina Kabzińska

Absolwentka historii, świeżo upieczona nauczycielka, miłośniczka literatury klasycznej i podróży, ale przede wszystkim gorąca wielbicielka teatru, a także recenzentka Dziennika Teatralnego. Szczególne miejsce w jej sercu znajdują musicale, chociaż lubi także wszelkiego rodzaju eksperymenty formą. W teatrze najbardziej ceni sobie jego specyficzną atmosferę, ulotność i niepowtarzalną relację między aktorami, a widzami.



Jakub Pisarski

Student historii, naukowo zajmujący się losami polskich Romów po II wojnie światowej. Wiceprzewodniczący URSS UŁ. Wieloletni amator teatru, zwłaszcza musicali, oraz równie amatorski recenzent dzieł kultury. W teatrze najbardziej ceni unikatowe doświadczenie każdego spektaklu i wynikające z tego emocje. Pasjonat literatury pięknej, od starożytności po twórczość współczesną, oraz „gier bez prądu”.

Spis treści

4

Teatr Kaworki

„Farfurka Królowej Bony” | Kraków

5

Teatr Telimena

„Jury prowincjonalne” | Łazy

6

Grupa Teatralna Pomarańcze w Uchu na Skarpie bez Kartki

„Oszukani” | Goleniów

7

TeatralniPo18

„Czyż nie dobija się koni” | Wrocław

8

TEATR KAPSLOK

„GRUNWALD 2.0” | Warszawa

9

KOMPANIA TEATRALNA MAMRO

„Eksperyment” | Warszawa

10

Tomczak-Nowak/Burdzińska

„Zastygając w Bezruchu” | Poznań

11

Alicja Królewicz

„Pragnęłam tego też” | Sieradz

Wyniki Łódzkiego Przeglądu Teatrów Amatorskich

Szczęśliwie bez włoszczyzny

Chociaż tegoroczne zgłoszenia poskąpiły nam spektakli dziecięcych, nasi przyjaciele z Krakowa dziarsko ruszyli na ratunek najmłodszym. Po nowatorskim „Klekocie” poprzeczka w tej kategorii została zawieszona wysoko i muszę powiedzieć, że dorównanie jej przez krakowian przyjąłem z niemałym zaskoczeniem. A jednak tak właśnie się stało: przygody dworzan i mieszczan doby królowej Bony są widowiskowe, wielkoduszne, ze wszech miar warte zapamiętania.

Realizacja od samego początku wyróżniła się in plus za sprawą tła malowanego akwarelami. Tego (nomen omen) obrazu dopełniły cnoty, których osobiście zawsze poszukuję w teatrze. Na scenie znalazła się plejada barwnych postaci w czarujących kostiumach, których wystarczyło na wypełnienie nie tylko drugiego, ale i trzeciego planu! Towarzysząca im muzyka, także śpiewana i grana na żywo, upewniła mnie w osądzie. „Farfurka Królowej Bony” nie ma nic wspólnego z typową, teatralną biedą. Widać tu serce włożone w całość produkcji, prawdziwie reżyserski gest i dbałość o zasady sztuki. Otrzymujemy składną fabułę, która – mówię jako historyk – bez przeszkód mogłaby być grana w mieszczańskim teatryku swojej epoki! Mimo należycie dziecinnych uproszczeń, udało się uchwycić ducha czasów i charaktery tak rodziny królewskiej, jak też różnych warstw podlegającego im społeczeństwa. Jedynie Stańczyk nie ma wiele wspólnego z oryginałem, ale trzeba to wybaczyć, bo swoim błaznowaniem zapewnia potrzebny dzieciom stały akcent komiczny... jak przystało na przedstawiciela tejże profesji.

Aktorstwo jest wyraziste, niezależnie od wielkości roli, doskonale pasujące do wybranego gatunku sztuki. Najmłodsi odtwórcy radzą sobie świetnie, są bardzo kompetentni i właściwie nie widać po nich tremy scenicznej. Dorośli również wchodzą w rolę z pokrzepiającą pewnością siebie. Mają przy tym niemały dryg komediowy! Śledząc poczynania postaci, czułem podskórnie echa historyzujących skeczy Monty Pythona, a zespół (okrojony z milusińskich) odnalazłby się bez zarzutu na planie „1670”. Może i taki kierunek przyjdzie grupie kiedyś zgłębić. Obecnie humor jest jednak familijny, poprzetykany mrugnięciami do rodzica w stylu znanych i lubianych filmów familijnych.

Potknięcia zauważane przez widzów dotyczą głównie rozporządzania czasem. Pauzy, przejścia między scenami i wyciemnienia są dłuższe niż to realnie potrzebne. Niektóre fragmenty są nieproporcjonalnie długie (np. taniec przed śniadaniem, wydawanie nagród synom), zaś cały spektakl krótszy niż przewidywaliśmy. Ale nie jest to śmiertelna przypadłość i jej zwalczenie wyjdzie ostatecznie na dużą korzyść przedsięwzięcia. Choćby samych nadwornych muzykantów chciałoby się oglądać dłużej, niż było nam to dane.

Jakub Pisarski

To tylko prowincjonalny konkurs

Idąc za starym dylematem trudno rozróżnić, czy to sztuka imituje życie, czy też życie sztukę. Niezależnie od udzielonej odpowiedzi, życie wielu z nas (recenzentów czy jurorów) ma wiele wspólnego ze sztuką – a jest nią „Jury prowincjonalne” Teatru Telimena z Łazów, opowiadające o spotkaniu komisji oceniającej produkcje na małomiasteczkowym konkursie filmowym. Nie można zaprzeczyć, że przedstawione dynamiki międzyludzkie, problematyczne oceny i chybotliwe pozory obiektywizmu, są znane każdemu kto kiedykolwiek pełnił funkcje podobne do naszych. Może i dlatego ciężko było się z przedstawionych wydarzeń śmiać, gdy widzieliśmy w nich raczej gorzkie odbicie rzeczywistości?

W centrum spektaklu widnieje sztuczka: to widownia jako niewidzialna „czwarta ściana” staje się ekranem na którym postacie oglądają niewidoczne dla nas fragmenty filmów, a następnie poddają je ocenie. To pomysłowe rozwiązanie, niestety niewykorzystane do pełni możliwości. Długo czekałem, aż ktoś ową ścianę przełamie, komentując widownię po drugiej stronie ekranu. Ten moment jednak nigdy nie nadszedł, a mnie naiwnego zaskoczyły oklaski. Warto tu odnotować, że przedstawienie kończy się bez wyraźnego powodu i jakby w pośpiechu.

Zamysły dla postaci są dobre, podobnie jak dotyczące ich żarty. Ich małostkowość to trzeźwo rozpoznane źródło komedii, zatem problem pojawił się dopiero w momencie, gdy trzeba było zeń zaczerpnąć. Znaczna część humoru przeszła bez reakcji, mimo że na papierze to były bardzo dobre teksty. Osobiście problemu upatrywałbym w emisji głosu. Aktorom brakło w tym zakresie przeszkolenia (nie pomagała im zarazem akustyka na Dużej Scenie) i już do mnie w połowie widowni docierało może z 60% kwestii. Część z nich, jak dostrzegłem, kompletnie zginęła gdzieś w ustach mówiącego, przez płaczące się języki czy nie całkiem wyraźną dykcję. Ale nie jest to jeszcze wyrok skazujący! Gdyby przepracować tę przeszkodę grupowo, spektakl bez problemu stanąłby na cztery nogi i zapewnił wszystkim więcej frajdy. W stanie obecnym już jest niezły, ma swoje momenty, ale pozostawia duży niedosyt.

Jakub Pisarski

Finis Poloniae

Nasze otoczenie polityczne to wymiar trudny dla satyryków. Jest na tyle absurdalne, by tradycyjne kpiny straciły kompletnie siłę przebicia. Równocześnie wystarczająco smutne, żebyśmy co wybory wypatrywali „światelka w tunelu” i napotykali jadący ku nam pociąg. Nic dziwnego, że sukces na tym polu odniosła goleniowska trupa o niezwykle fantazyjnej nazwie, która ugryzła temat w sposób jaki tylko Słowianie mogą zrozumieć. Poczynając od najczarniejszego humoru poprowadzili nas wprost do tragedii o narodowej skali. Na upiornie groteskowej biesiadzie zasiada dwóch odrażających chamów (jak nietrudno zgadnąć, posłów na Sejm RP) reprezentujących przeciwstawne skrzydła duszącego kraj sporu politycznego. Pomiędzy nimi zasiada młoda dziewczyna w której nawet sztuczna inteligencja mogłaby rozpoznać obraz prawdziwej Polski – i faktycznie jest ona alegorycznym wyobrażeniem tejże. Reszta to już historia... najnowsza.

Spektakl jest bardzo wulgarny i epatujący brutalnością, co przewrotnie dodaje mu urody. To coś nietypowego na grzecznym z reguły Przeglądzie, zaś mroczna tematyka w całości usprawiedliwia zastosowane środki wyrazu. Aktorsko posłowie [Dima Cherkaskyi i Karol Barcki] stworzyli kreacje, które ogromnie mi imponują pod względem kunsztu artystycznego. To obrzydliwe kreatury z (cudzej) krwi i (własnej) wódki, bliźniaczo podobne do osób, którym kolektywnie powierzamy stery Rzeczypospolitej. Wierzę, że tego rodzaju konfrontacja z rzeczywistością może być dla znakomitej części widzów pouczająca, dlatego bardzo doceniam prospołeczny wymiar spektaklu. To rejtanowskie wezwanie do poprawy, śmiejące się przez łzy w akcie desperacji, powinno w każdym z nas budzić uczucia wzniosłe... choć niekoniecznie te same. Jakkolwiek pogarda dla „znanych sprawców” dominowała wśród widzów z którymi rozmawiałem, mnie przede wszystkim chwycił za serce los Polski [Natalia Klupp] której emocje trafiły do mnie w stu procentach i stały się jakby moimi własnymi. Wzbudzenie tak wielkiej empatii wobec antropomorficznej personifikacji było nie lada wyczynem, który musi świadczyć o wysokiej klasy aktorstwie.

Chociaż twórcy trzeźwo oceniają chwiejny stan naszej państwowości, wskazanie winnych pozostawia wiele do życzenia. Da się dostrzec wyraźne sympatie partyjne, wyrażone czasem w sposób taktowny, innym razem aż nazbyt toporny. To podcina „Oszukanym” skrzydła, osłabiając krytykę do której dzieło zdawało się zmierzać. Korygując tę nierównowagę, twórcy mogliby zapewnić spektaklowi nieśmiertelność, której nasiono zdążyli posadzić...

Jakub Pisarski

Tematyka biedy i tego do jakiej desperacji brak pieniędzy potrafi doprowadzić człowieka jest poruszana w kulturze tak samo często jak mamy nieprzyjemność obserwować ją w życiu. Brak perspektyw i próby utrzymania się na powierzchni oceanu zwanego życiem dla jednych bywają dobijające, a dla innych motywujące. Prawdopodobnie zależy to od sytuacji życiowej samego odbiorcy. Aby przekonać się jakie emocje wywoła w Tobie taki problem można przekonać się metodą eksperymentu - wystarczy obejrzeć spektakl "Czyż nie dobija się koni" grupy TeatralniPo18 z Wrocławia.

Scenariusz nie jest autorski, opiera się na powieści Horace'a McCoya pod tym samym tytułem z roku 1935. Akcja oryginalnej powieści dzieje się w Ameryce w czasie wielkiego kryzysu. Zespół TeatralniPo18 chciał jednak, by tekst był bardziej znaczący dla polskiej publiczności, dlatego zdecydował się umieścić akcję we współczesnej Polsce. Pojawia się tu pewna niekonsekwencja - część postaci ma imiona angielskie, część polskie, nie mniej jest to chyba jedyna wada spektaklu. Fabularnie mamy zatem trzy, zupełnie splukane pary, których jedyną szansą na odbicie się od dna jest wygrana tanecznego maratonu. Organizatorzy zapewniają jedzenie i leki na czas trwania konkursu, co dla uczestników jest miłą odmianą od codziennej egzystencji. Każdy z uczestników mierzy się z własnymi problemami - Rose i Emily już niebawem zostaną rodzicami, Alice i George czekają na swoją wielką szansę na zaistnienie w aktorskim świecie, Robert chciałby się zająć kręceniem filmów o biedzie, a Gloria próbuje uciec od swojej traumatycznej przeszłości. Całemu konkursowi przewodniczy charyzmatyczny i bezwzględny showman Rocky.

Zarówno pod względem aktorskim jak i realizacyjnym spektakl stoi na całkowicie profesjonalnym poziomie. Kostiumy są bardzo estetyczne i w jakiś sposób oddają charakterystycznych bohaterów. Przoduje oczywiście kostium Rocky'ego, najbardziej fantastyczny, przywołujący na myśl Jokera, który ze znaczną przewagą rozgrywa całe towarzystwo. Choreografia i ruch sceniczny są w pełni przemyślane i zrealizowane z niesamowitą synchronizacją. Szczególnymi umiejętnościami tanecznymi wykazali się Joanna Leżaj (Alice) i Rafał Majewski (George). Takiego występu (zarówno tanecznego jak i aktorskiego) nie powstydziłoby się Patrick Swayze i Jennifer Grey. Sympatią publiczności zdecydowanie cieszyły się Maria Górska, jako sponsorka konkursu oraz Renata Kleczewska Przygodzka jako strażniczka moralności. Obie panie były w swoich rolach pełne energii i swoistego magnetyzmu. Na uwagę zasługuje także niesamowicie utalentowany duet - Agnieszka Borgoń oraz Jakub Milewski w rolach Glorii i Roberta. Udało im się przekazać autentyczne emocje - desperację, złamanie, gniew, poruszenie - doprowadzając tym widownie do prawdziwego katharsis, a mnie wzruszając do łez.

Kiedy wieczorem po obejrzeniu „Czyż nie dobija się koni” zastanawiam się nad tą sztuką to myślę, że przede wszystkim mnie zraniła. Ma w sobie coś drastycznego, okrutnie prawdziwego, a jednocześnie coś fascynującego. Czy jest to bardziej kwestia błyskotliwych dialogów czy może angażującego i upiornego dance macabre, trudno mi orzec. Widownię puszczamy ze złamanym sercem, dogłębnym poczuciem niesprawiedliwości, ale też z refleksją czym tak naprawdę jest miłosierdzie. Czy okazuje je Pani Teresa, która stara się przerwać niemoralny konkurs tańca? Bohaterowie spektaklu są na nią źli za to, że próbuje odebrać im jedyną szansę na odbicie się od dna, z własnej woli chcą grać w tej wykańczającej rozgrywkę Rocky'ego. Ale z drugiej strony czy możemy mówić o wolnej woli i braku przymusu kiedy ktoś jest pod ścianą tak bardzo jak bohaterowie sztuki? W końcu, co jest aktem łaski – życie jako szansa dla nas czy też śmierć jako wyzwolenie od cierpienia?

Historyczny zawrót głowy

Ucząc się historii w szkole każdy z nas bez wątpienia zadał sobie słynne pytanie „Co by było gdyby?”. Myślenie tym torem, a więc tak naprawdę fantazjowanie, nie cieszy się z całą pewnością uznaniem historyków zainteresowanych wyłącznie faktami. Trudno byłoby jednak zaprzeczać, że nie sprawia ono mnóstwa radości, nie wzbudza w człowieku nuty ekscytacji i nie daje nowej perspektywy. Tym razem widzowie będą mogli fantazjować na temat tego co by było gdyby postacie z jednego z najślawniejszych polskich obrazów – Bitwy pod Grunwaldem autorstwa Jana Matejki, miały wolną wolę i mogły zmienić wygląd obrazu. Uwaga spojler – byłoby całkiem zabawnie!

Autorem tego niezależnego scenariusza, jak i reżyserem oraz scenografem spektaklu, jest Grzegorz Reszka. Nie da się ukryć, że już sam pomysł jest wybitny, ale i bardzo profesjonalne wykonanie składa się na tak pozytywny odbiór sztuki. Przez całe czterdzieści minut widownia nie mogła powstrzymać wybuchów śmiechu i niemal namacalnego entuzjazmu. I nic dziwnego, bowiem aktorzy i aktorki dali z siebie naprawdę wszystko. Wszyscy są naturalni, przekonujący i zabawni. Dwójką moich największych faworytów są Filip Jakubik jako Zawisza Czarny oraz Krzysztof Czajka w roli kata. Filip Jakubik budzi swoim głosem mój ogromny podziw. Ma perfekcyjną dykcję, a przy tym dużo scenicznej charyzmy, dzięki której cudownie się go ogląda na scenie. Krzysztof Czajka zaczyna swoją rolę dość niepozornie, ale bardzo szybko udowadnia, że z całej ekipy TEATRU KAPSŁOK ma chyba największy potencjał komediowy.

Nie mogę też nie wyrazić w tym miejscu mojego uznania dla tego, jak aktorzy z niezwykłą dokładnością oddają zagraniczne akcenty. Po samym brzmieniu ich głosów, bez jakiegokolwiek wiedzy kogo odgrywają da się poznać narodowość bohatera. Tej karkołomnej i budzącej szczerą podziw pracy dokonali Maria Galas jako wielki mistrz zakonu krzyżackiego – Ulrich von Jungingen, Adam Ziarek jak rycerz litewski oraz Łukasz Arkuszewski jako rycerz czeski, Žižka. Warto także dodać, że „Grunwald 2.0” sprostą także niełatwemu zadaniu jakim jest odwzorowanie kostiumów historycznych. Za ten sukces odpowiada Iwona Turek. Szczególnie w pamięć zapadły mi dwa kontrastujące ze sobą kostiumy – strój rycerza litewskiego złożony z futer i skór zwierząt oraz elegancko wykonany płaszcz Zawiszy Czarnego.

„Grunwald 2.0” to gwarancja dobrej zabawy i masy śmiechu, ale nie jest przy tym pozbawiona szczypty nieco złośliwego humoru, pstryczka w nos dla nas samych. Po części jest to śmiech z absurdów współczesnej rzeczywistości po części pytanie o to czy faktycznie wszyscy, którzy walczą o swoje prawo głosu mają coś do powiedzenia. Wreszcie refleksja – czy być może nie wszystkiemu w naszym świecie staramy się przypisać jakiś symbol? Wtórnie racjonalizujemy? Dopisujemy rzeczom znaczenia, których w oryginale wcale nie mają? Gdyby się nad tym zastanowić to właściwie „co by było gdyby?” to dosyć groźne pytanie.

Paulina Kabzińska

Dzień świstaka w teatrze

Klasyczny teatr, chociaż ma wciąż swoich wiernych fanów, swoje lata świetności ma już za sobą. Współczesnym teatrem rządzi zmiana, eksperymenty formą, treścią czy środkami wyrazu. Liczy się zaskoczenie widza nieszablonowymi rozwiązaniami. A przynajmniej wielu tak powie. Spektakl „Eksperyment” KOMPANI TEATRALNEJ MAMRO z Warszawy podejmuje rękawice i staje w szranki o zaskoczenie widza.

Całość zaczyna się klasycznie. Pusta scena i cztery krzesła. Wchodzi pierwsza postać, kobieta. Niedługo po niej postać druga, mężczyzna. Rozmawiają, przychodzą dwie kolejne osoby, a widz orientuje się, że patrzymy na widownie sali teatralnej przed rozpoczęciem sztuki. Tylko czy na pewno? Bo czy w teatrze może być coś bardziej eksperymentalnego od zamiany miejsc między aktorami a publicznością? My patrzymy na nich, oni patrzą na nas. Jak zakończyć tę sytuację z klasą?

Aktorki i aktorzy KOMPANI TEATRALNEJ MAMRO cechują się właściwie całkowitym profesjonalizmem. Potrafią oddać całą gamę emocji – od złośliwości po niepewność, od zatracenia się w czymś, po skrępowanie. Każdy jest inny, każdy wyjątkowy. Marzena Wandachowicz gra postać o dwóch obliczach. Z jednej strony jawi się jako chłodna i wyniosła, z drugiej posiada spory potencjał komediowy i pasję, którymi wywołała żywą reakcję publiczności. Wandachowicz posiada też moim zdaniem najlepszą dykcję z ekipy. Krzysztof Czajka wciela się w postać, która zdaje się najbardziej odbiegać od pozostałych. Niejeden widz zadawał sobie pewnie w trakcie spektaklu pytanie o to, co tak prosty człowiek robi wśród recenzentów teatralnych. Ja tego nie wiem, wiem natomiast, że potrzeba sporych umiejętności, by odegrać rolę pocziwego prostaczka w sposób sympatyczny, uroczy i zabawny. Pod postacią numer trzy kryje nam się pewna niespodzianka – gra ją także autor scenariusza i reżyser sztuki, Grzegorz Reszka. Jako aktor na scenie ukazuje się w pełni majestatu, ze sporą charyzmą i dawką sarkastycznego humoru. Ostatnią postacią naszego dramatu jest Marta Talma, której postać wyraża sporo niepewności sytuacji, ale też gniewu i swoistej energii scenicznej. Osobne brawa należą się dla obu aktorek za ich pełne zaangażowania występy taneczne.

Nie da się ukryć, że pomysł Grzegorza Reszki, autora kolejnego już scenariusza prezentowanego w tym roku na łódzkim przeglądzie teatrów amatorskich (Grunwald 2.0), jest nietypowy. Oryginalność pomysłów leży, więc najwyraźniej w jego naturze. Trudno mi było w pierwszym momencie uwierzyć, że jedna osoba stworzyła tak zgoła różne spektakle. Co najlepsze, gdyby się nad tym zastanowić to właściwie „Eksperyment” jest sztuką klasyczną w swojej budowie. Czoro aktorów, którzy ze sobą rozmawiają i co prawda przełamują czwartą ścianę mówiąc wprost do publiczności, ale nie mogą oprzeć się wrażeniu, że mówią oni bardziej o publiczności do siebie, niż faktycznie do niej. Bardzo ciekawy to eksperyment, który stwarza pozory zabawy formą dla przeprowadzenia właściwego eksperymentu treścią.

Paulina Kabzińska

O włosach

Monodram to gatunek, gdzie naprawdę łatwo jest zjechać w koleiny wyznaczone przez setki twórców. Tak powstają dziesiątki, setki, może tysiące występów o naturze trywialnej psychoterapii: człowiek siada przed widownią i przy obskurnej scenografii opowiada o swoich problemach, właściwie wyłudzać ich litość ckliwymi historyjkami. Pomimo zewnętrznego podobieństwa „Zastygając w Bezruchu” Kingi Tomczak-Nowak jest jak najdalsze od tego nurtu.

Historia głównej bohaterki, jej kryzysu zdrowia psychicznego i zapaści życia osobistego, jest bolesna. Prowadzona jest bezkompromisowo, a charyzma odtwórczyni głównej roli chwyta za gardło od pierwszych sekund. U jej boku zbladłem, miałem ochotę warczeć ze wściekłości, jak też załamywałem ręce w geście bezradności. Gama emocji była tutaj przebogata, niepodobna do wypłowiałego smutku, który spodziewałem się zobaczyć. Zwłaszcza gniew wychodzi Pani Kindze rewelacyjnie, wybuchy nazwałbym jej najmocniejszą stroną. Szaleństwo zaś, ujmowane tu mniej lub bardziej wylewnie, musi wyglądać przekonująco dla każdego widza mierzącego się kiedyś z załamaniem psychicznym. Najlepiej oddają to w moich oczach fragmenty nt. włosów, które znalazły u mnie głębokie zrozumienie.

Nieprzekonujący był tylko (miejscami) ruch sceniczny. Być może zadziałał tu pośpiech, może potrzebna była dodatkowa próba na tej konkretnej scenie, albo wręcz przeciwnie i trzeba było skrócić np. fragmenty nieme gdy bohaterka siedzi lub leży? Ponieważ nie jestem teatrologiem, nie umiem wskazać tu dobrej recepty, ale wiem jedno: w efekcie końcowym niedoskonały rytm był jedynym czynnikiem utrudniającym wejście w świat spektaklu. Wyjąwszy ten aspekt, „Zastygając w Bezruchu” było kawałkiem jakościowego teatru, bardzo poruszającym i szczerym.

Jakub Pisarski

Dosyc

Dotychczasowe sukcesy Alicji Królewicz sprawiły, że przybyliśmy na jej najnowszy monodram z dużymi nadziejami, a niekiedy również oczekiwaniami. Jeśli zeszłoroczne „Jeszcze tu jesteś?” było emocjonalną terapią szokową, niedawne „Pragnęłam tego też” można nazwać współczesną auto-elegią. Adaptując wielowymiarowy tekst Samuela Becketta pt. „Dosyc” Pani Alicja miała do dyspozycji czyste emocje – krótka forma nie obsypuje czytelnika szczegółami, skupiając się na meandrującej relacji dwojga nieodwracalnie spaczonych ludzi. Wraz z narracją przemieszczamy się od niemalże zrozumienia tego zjawiska, przez wstręt do niego, po litość i desperację współdzieloną z główną bohaterką.

Monodram był dokładną adaptacją, ujmującą cały powyższy ładunek emocjonalny w zaskakująco krótkim czasie. Ów po skondensowaniu „smakuje” nieco inaczej, nabiera nowych tonów, które wydają się zabarwione osobistą inwencją Pani Alicji. Jest to nagięcie jednoznacznie pozytywne, dodanie własnej płaszczyzny tej trudnej opowieści. Przemawia za tym język stroju; kostium protagonistki także opowiada historię, uzupełniając narrację i na krótką chwilę nawet ją przejmując! Takie rozwiązanie zdecydowanie do mnie przemówiło, podobnie interakcje z rekwizytami, które udało się wykorzystać w nieoczywiste sposoby dla zaakcentowania treści. Jednocześnie pokusiłbym się o sugestię, żeby pójść o krok dalej. W obecnym stanie „Pragnęłam...” jest mistrzowską adaptacją z zauważalnym wkładem własnym, ale wierzę, że można było dodać tam jeszcze więcej.

Gra aktorska pozostaje, bez dwóch zdań, bezkonkurencyjna. Aktorka nie ma sobie równych pod względem śmiałości i komfortu wewnątrz roli, co zapewnia jej bezpieczne miejsce na moim osobistym podium. Dzięki niej zakończenie Przeglądu przebiegło w wielkim stylu, dopinając wdzięczną klamrą dobre wrażenia z otwarcia.

Jakub Pisarski

OGŁOSZENIE WYNIKÓW | 26 X 2025

JURY W SKŁADZIE:

Gustaw Puchała

Jakub Kotyński

Bartosz Borowski

PRYZNAŁO NASTĘPUJĄCE NAGRODY:

GRAND PRIX

"ZA NAJLEPSZY SPEKTAKŁ
TEATRU NIEZAWODOWEGO",
W WYSOKOŚCI 6 000 ZŁ

Teatr Dyletanci
„Bar u Drenka”

*Za stworzenie spójnej i kompletnej propozycji spektaklu mówiącego
autentycznym głosem o ważnych problemach współczesnego
człowieka i za świetną pracę zespołową.*

DWIE II RÓWNOZĘDNE NAGRODY

W WYSOKOŚCI 3 000 ZŁ KAŻDA

Korelacja Teatralna
„Słabi”

*Za znalezienie własnego oryginalnego języka teatru, stworzenie
spójnego uniwersum wyrażonego metaforą teatralną.*

Teatr Etna
„Najlepiej widzę, kiedy zamknę oczy”

*Za dojrzały tematycznie spektakl interpretujący wybitną
literaturę współczesną i wypowiedzenie ważnego głosu
pokolenia w dyskusji o przyszłości.*

OGŁOSZENIE WYNIKÓW | 26 X 2025

JURY W SKŁADZIE:

Bartosz Borowski

Gustaw Puchała

Jakub Kotyński

PRYZNAŁO NASTĘPUJĄCE NAGRODY:

**DWIE III RÓWNORZĘDNE
NAGRODY**

W WYSOKOŚCI
2 000 ZŁ KAŻDA

Teatr Euforia
„Tratwa Meduzy”

*Za mocny, uczący, wyrazisty głos młodego pokolenia
w ważnej sprawie zmian klimatycznych.*

Grupa Teatralna Pomarańcze w Uchu
na Skarpie bez Kartki
„Oszukani”

*Za bezkompromisowy głos w dyskusji o współczesności Polski
obnażający brutalność nawracających mechanizmów.*

OGŁOSZENIE WYNIKÓW | 26 X 2025

JURY W SKŁADZIE:

Bartosz Borowski
Gustaw Puchała
Jakub Kotyński

NAGRODY AKTORSKIE

W WYSOKOŚCI 500 ZŁ DLA:

Wioletty Karczewskiej

Za rolę Claude w spektaklu "Uciekinierki"

Moniki Kożuch

Za rolę Margot w spektaklu "Uciekinierki"

Eli Marzec

Za rolę Aniny w spektaklu "Słabi"

Natalii Klupp

Za rolę Polski w spektaklu "Oszukani"

Wszystkie nagrody ufundował Łódzki Dom Kultury

OGŁOSZENIE WYNIKÓW | 26 X 2025

JURY W SKŁADZIE:

Bartosz Borowski

Gustaw Puchała

Jakub Kotyński

NAGRODY AKTORSKIE

W WYSOKOŚCI 500 ZŁ DLA:

Agnieszki Borgoń

Za rolę Glorii w spektaklu "Czyż nie dobija się koni?"

Filipa Cwajna

Za rolę Tego Trzeciego w spektaklu "Bar u Drenka"

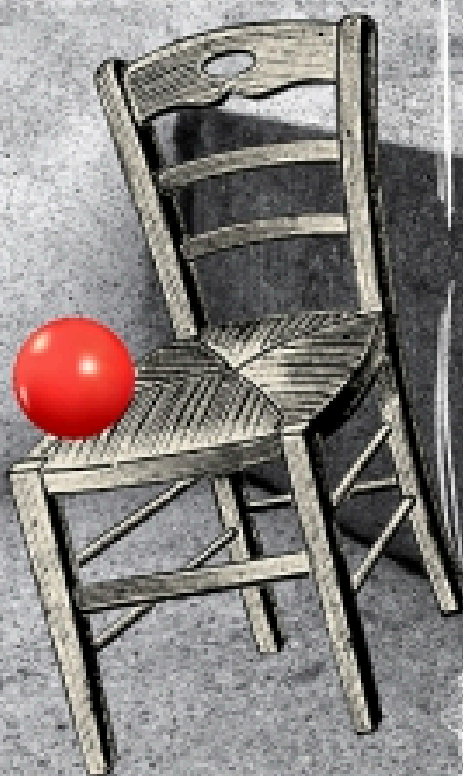
Antoniego Barana

Za rolę Bohatera w spektaklu "Najlepiej widzę, kiedy zamknę oczy"

Jerzego Kałdusia

Za rolę w spektaklu "Stary"

Wszystkie nagrody ufundował Łódzki Dom Kultury



38.

ŁÓDŹA

**Łódzki Przegląd
Teatrów Amatorskich**